

Problematykę książki przedstawiono w 5 rozdziałach. Punktem wyjścia jest omówienie stanowiska mocarstw w sprawach rozbrojeniowych. Na tym tle ukazano kształtowanie się strategii włoskiej. Najwięcej miejsca poświęcono analizie planów francuskich, mających u progu obrad Konferencji Rozbrojeniowej szczególnie istotne znaczenie. Zwrócono uwagę na to, że projekt włoski przedstawiony 10 lutego 1932 r. przez I delegata Italii, ministra D. Grandiego, był w dużym stopniu skonstruowany w duchu antyfrancuskim. Pewną rolę niewątpliwie odegrało osobiste uprzedzenie Grandiego, który uchodził za lidera opozycji antyfrancuskiej w Palazzo Chigi. Jednak rywalizacja francusko-włoska miała daleko szerszy zasięg i dłuższą tradycję. Dlatego też za całkowicie słuszną uznać należy ogólną koncepcję książki, zakładającą ograniczenie tematu do problemu ostrej, okresowo wręcz brutalnej walki obu łacińskich państw. Walka ta obejmowała najróżniejsze obszary życia politycznego, społecznego i gospodarczego. Należy też dostrzec stosunkowo duże poparcie dla tej orientacji propagandowej społeczeństwa włoskiego, które nieporównanie bardziej niż francuskie ekscytowało się rze-
komymi (lub faktycznymi) szkodami wyrządzanymi przez Paryż.

Cesare La Mantia jako przedstawiciel historiografii włoskiej mało chętnie wyważa proporcje zasług i win wspomnianych obu rywalizujących stron. Nie polemizuje nawet z M. Waissem, autorem wysoko na ogół ocenianej książki, której tytuł mówi dostatecznie dużo: *Sécurité d'abord: la politique française en matière de désarmement, 9 décembre 1930 - 17 avril 1934*. Paris 1981. Tymczasem obie książki poświęcone tej samej problematyce, analizowanej w obu przypadkach w zbliżonych ramach chronologicznych, wzajemnie się uzupełniają. Jest to jeden z ważnych powodów, dla których omawiana książka włoska, jakkolwiek miejscami niewolna od subiektywnych ocen, stanowi cenną pozycję, zwłaszcza dla badaczy dokonani Ligi Narodów w dość newralgicznym — bo rozbrojeniowym — zakresie jej działalności. Książka ujawnia też kulisy podejmowania takich spektakularnych decyzji, jak zgoda mocarstw na równouprawnienie Niemiec w dziedzinie zbrojeń z grudnia 1932 r.

Stanisław Sierpowski

JANUSZ LEWANDOWSKI: *Neoliberalowie wobec współczesności*. Przedmowa Donald Tusk. Wydawnictwo Atext, Gdynia 1991, 255 ss.

Książka Janusza Lewandowskiego — z przekonań liberała, ministra w gabinecie Bieleckiego — jest niewątpliwie pracą, którą warto przeczytać, mimo jej wyraźnych niedostatków merytorycznych i stylistycznych. Zwłaszcza że dotyczy spraw tak istotnych dla przyszłej koncepcji rozwoju państwa, jak wybór systemu polityczno-ekonomicznego, na którym ma się on opierać.

Od czasu, gdy Jan Krzysztof Bielecki został premierem słyszy się opinię, że moda na liberalizm, jaka u nas zapanowała, jest czymś w rodzaju „kwiatka do kożucha”. Sfrustrowanemu i zmęczonemu społeczeństwu garstka entuzjastów proponuje filozofię, która w uproszczeniu sprowadza się do zasady: ceń własną wolność, naucz się z niej korzystać, bądź niezależny materialnie i stary się awansować! Miałyby to być dewiza społeczeństwa pogrążonego w głębokiej zapaści, a w dodatku podążającego drogą przez inne społeczeństwa dotąd nie przetartą? Co więc z modą na liberalizm i jakie są jej istotne źródła?

Lektura książki Lewandowskiego zdaje się potwierdzać przypuszczenie, że zainteresowanie liberalizmem wypływa w zasadzie z dwóch przyczyn. Pierwszą byłby programowy i wyraźny antytotitaryzm liberalizmu, drugą — programowa niechęć do centralizmu, kolektywizmu i odgórnych „wytycznych”, czyli wszystko to, z czym Polakowi kojarzy się miniona gospodarka. Lewandowski ubolewa nad powszechną u nas nieznajomością wielkiej tradycji myśli europejskiej, spuścizny Locka, Monteskiusza, Smitha i ma zupełną rację. Czas — jak wiemy — nie sprzyjał dotąd dyskusjom na tego typu tematy i fakt ten w istocie może najbardziej oddzielał nas od reszty Europy.

Książka Lewandowskiego składa się z pięciu szkiców noszących w mniejszym lub większym stopniu charakter biograficzny. Mamy więc zgrabnie nakreślone sylwetki intelektualne Friedricha Augusta von Hayeka, Ludwiga von Misesa, niemieckich ordoliberalów, Waltera Lippmanna i Raymonda Arona. Z bogatego dorobku myślowego każdego z nich Lewandowski stara się wybrać treści najistotniejsze i z trudnego tego zadania wychodzi — przyznać trzeba — zwycięsko.

Książkę otwiera rozdział poświęcony postaci Friedricha Augusta von Hayeka — „dogmatyka wolnego społeczeństwa” i... negatywnego bohatera intelektualnej lewicy. Hayek to wielka fascynacja Lewandowskiego. Autor skupił się głównie nie tyle na kwestii wolności w ujęciu Hayeka, ile kwestii planowania, a raczej na jego zgubnych skutkach. „Planowanie jest to droga do poddaństwa” — to ostrzeżenie Hayeka Lewandowski podkreśla najmocniej. Planowanie otwiera bowiem „puszkę Pandory”. Zakłada hierarchię celów i koncentrację sił i środków niezbędnych do ich zrealizowania. W rezultacie obszar objęty planowaniem stopniowo powiększa się, wywołuje się reakcja łańcuchowa. O tym, co dla społeczeństwa, a nawet poszczególnego obywatela niezbędne, pożądane czy dobre decyduje nie on sam lecz planiści, wiedzący rzekomo najlepiej czym jest „dobro publiczne” i na czym ma polegać „sprawiedliwość społeczna”. Zdaniem Hayeka kończy się to prędzej czy później autokratyzmem i stopniowym ograniczaniem wolności człowieka. Kryteria bowiem, jakimi posługują się planiści są zawsze subiektywne. Ulegają oni nadto złudzeniu, że może istnieć sprawiedliwy podział dóbr poza rynkiem i według jakiegoś uniwersalnego wzorca. Hayek jest niewątpliwie wielkim antykonstruktywistą i równie wielkim zwolennikiem ewolucjonizmu. To, co jest, a powstało w drodze ewolucyjnej, kryje w sobie wielką mądrość. To natomiast, co wydumane, zwykle okazuje się groźną w skutkach utopią. Pierwsze sprzyja wolności i ją poszerza, drugie wolność ogranicza, a w skrajnych przypadkach unicestwia.

Ludwig von Mises — postać do niedawna mało u nas znana — to przede wszystkim konsekwentny krytyk marksistowskiej wizji gospodarczej. Lewandowski przypomina, że to właśnie Mises pierwszy i najdobitniej wytykał rozmaite absurdy ekonomii socjalizmu. Sprzeciwiał się eliminacji kategorii zysku w gospodarowaniu i zastępowaniu jej kategorią potrzeby społecznej (którą produkcja ma zaspokajać). Mises był zdania, że racjonalne funkcjonowanie gospodarki planowej w ogóle nie jest możliwe. Niemożliwe jest bowiem zgromadzenie tysięcy, a nawet milionów szczegółowych danych gospodarczych, przeprowadzenie na tej podstawie tysięcy kalkulacji i równań, aby rozpoznać właściwości ekonomiki i wszystkie występujące w niej zmienne relacje. Wszystko to może „załatwić” jedynie rynek, nieskrępowana wymiana towarów i usług. Rynek wszak określa rzeczywistą wartość wyprodukowanych towarów i to rynek umożliwia sporządzenie rachunku ekonomicznego.

Dziś niektóre konstatacje Misesa stanowią abecadło dla ekonomistów. Je-

szcze jednak kilkanaście lat temu brano je za cyniczne rojenia i sprowadzano do darwinowskiej teorii walki o byt.

Rozdział o ordoliberalach ma nieco inny charakter. Mniej tu wątków biograficznych, więcej za to rozważań na temat niemieckiego cudu gospodarczego i gospodarki naszych zachodnich sąsiadów w ogóle. Ordoliberalizm poszukiwał „trzeciej drogi” pomiędzy kapitalizmem i socjalizmem. Nawiązywał do nauki społecznej Kościoła katolickiego (zwłaszcza w kwestii uwłaszczenia proletariatu) i był osobliwą formacją liberalno-chrześcijańską. Jej późnym zwycięstwem jest społeczna gospodarka rynkowa, o której mówi się, że ma szansę stać się nowym posłannictwem Niemiec, tj. drogą pomiędzy nazbyt indywidualistycznym modelem amerykańskim i nazbyt opiekuńczym szwedzkim.

Dla czytelnika mniej zainteresowanego ekonomią najciekawsze niewątpliwie będą dwa ostatnie rozdziały. Pierwszy poświęcony filozofii publicznej Waltera Lippmanna, najgłośniejszego chyba dziennikarza amerykańskiego XX w. i drugi poświęcony Raymondowi Aronowi, francuskiemu filozofowi i publicyście. Obydwaj to wyrafinowani intelektualści wypowiadający się swobodnie na wiele tematów. Lewandowski skoncentrował się na teorii stereotypu w przypadku Waltera Lippmanna i na obronie „dekadenskiej Europy” w przypadku Arona. Teoria Lippmanna momentami poraża szczerością: „Żaden prawdziwy polityk nie traktuje nigdy swych wyborców jako istot myślących (...) Odnoszący sukces polityk — dobry czy zły — działa na elementy dynamiczne, na wolę, nadzieję, potrzeby i wizje ludzi”. Ludzie bowiem — ciągnie dalej Lippmann — posługują się nie tyle zdrowym rozsądkiem, ile stereotypami. Cechuje ich bowiem bierność, irracjonalność i niekompetencja. Toteż można się na to zżymać, ale nie pozostaje nic innego, jak dostosować do tego instytucje polityczne. Zwłaszcza, że we współczesnym świecie stale narażone są one na erozję. Ludzie bowiem oswoili się z nimi tak dalece, że przestali je cenić, a nad rządy prawa w praktyce przekładają wygodniejsze, bo zwalniające od odpowiedzialności rządy opiekuńcze. I dlatego — konkluduje Lippmann — niezbędna jest wiara w istnienie kulturowego *superego* cywilizacji zachodniej. A także przekonanie, że nie została ona dana raz na zawsze i wymaga aktywnej obrony.

Raymond Aron był najkonsekwentniejszym może obrońcą cywilizacji zachodnioeuropejskiej przed zarzutami o dekadencję i autodestrukcję. Głosił, że należy raz na zawsze odrzucić nieziszczalne ideały, gdyż pełne ludowładztwo jest niemożliwe, tak samo jak niemożliwa jest skończona równość. Proponował oligarchizację życia politycznego (dla zrównoważenia demokratycznego egalitaryzmu) i jasne, czyste mechanizmy selekcji elit. Był daleki od katastrofizmu i nie wierzył w upadek cywilizacji zachodniej w dającej się przewidzieć perspektywie. Niepokoiła go jednak erozja etosu „cywilizacji pracy i obowiązku” zastępowana coraz powszechniej przez cywilizację „oczekiwań i roszczeń”. Nazywał to „filozofią przyjemności”, powodującą koncentrację uwagi społeczeństwa na problematyce udziału w konsumpcji dochodu narodowego, a nie na problemie jego wzrostu. Tak czy inaczej — twierdził — nie ma lepszego modelu cywilizacji niż zachodni i chodzi o to, aby pozostawać w zgodzie z wartościami, na które cywilizacja ta się powołuje.

Książce Lewandowskiego można postawić zarzut, że więcej opisuje i sygnalizuje niż wyjaśnia, jakkolwiek w pracy popularyzującej neoliberalizm było to może nie do uniknięcia. Można natomiast było pominąć nużące momentami i zawile opisy poglądów ekonomicznych Hayeka i Misesa. Ekonomistom niewiele one zapewne dadzą, a ludziom spoza branży do reszty zaciemnią obraz. Autorowi można również zarzucić, że albo pomija, albo przynajmniej osłabia argumenty krytyków

liberalizmu i to zarówno z lewa, jak i z prawa. Liberalizm nie miał tak wielkiej przewagi intelektualnej nad innymi kierunkami, jak to wynikałoby z lektury książki. Tryumf von Misesa nad krytykami też nie był całkiem bezdyskusyjny (bo kapitalizm w niejednym uległ przecież socjalizacji). Na pewno dałoby się coś w tej książce uzupełnić lub zmienić. Ale w sumie sukces autora jest bezsporny.

Waldemar Łazuga

JOACHIM ROGALL: *Die Geistlichkeit der Evangelisch-Unierten Kirche In der Provinz Posen 1871 - 1914 und ihr Verhältnis zur preußischen Polenpolitik*. Marburg 1990, 295 ss.

Po przeczytaniu tej książki powstaje pytanie, czy autor będąc potomkiem pastorów z Poznańskiego mógł potraktować temat bezstronnie. Już bowiem na s. 2 pisze, że duchowieństwo ewangelickie prowincji wschodnich Prus, partycypowało w istniejącym tam konflikcie narodowościowym. Wyrażnie też dzieli historiografię traktującą o tych sprawach na dwie przeciwstawne sobie wersje: niemiecką i polską. Zapewne ma sporo racji, pisząc o dawnych uprzedzeniach do pastorów ewangelickich widocznych w polskich opracowaniach (s. 4). Powstaje jednak pytanie czy jego badania przyczynią się do zmiany tej opinii? Rola pastorów wobec społeczności polskiej pozostaje ta sama w pracy Rogalla, jak i polskich badaniach. Inna jest jej ocena, ale to zrozumiałe, gdyż inny jest pogląd niemiecki na porozbiorowe dzieje terenów polskich, a nawet na samą istotę zaborów. Jeśli się przyjmie, że zabory były aktem bezprawia i gwałtu nie ulegającym przedawnieniu, to zrozumiałe jest, iż każda próba utrwalenia tego stanu rzeczy musiała być rozumiana jako kontynuacja tego gwałtu. W świetle tego należy rozumieć zarówno stanowisko Polaków pod władzą pruską, jak też owej władzy i czynników ją wspierających. O tym się jednak niekiedy zapomina i stąd rozbieżności ocen.

Książka Joachima Rogalla posiada jakby dwie płaszczyzny: merytoryczno-faktograficzną, informatywną, zwarcie zaprezentowaną, dającą jasny pogląd na pochodzenie, wykształcenie i działalność zawodową pastorów (rozdz. 1 i 2) i trzeci rozdział poświęcony stosunkowi duchowieństwa ewangelickiego do pruskiej polityki wobec Polaków i do Polaków (27% tekstu). Warto by jednak zamiast ogólnego wprowadzenia do rozdziału 2 osobno omówić problemy ustrojowe kościoła, a także szerzej, niż to uczyniono w krótkim ustępie zatytułowanym *Krótką historią kościoła ewangelickiego w ziemi poznańskiej do 1871* (ss. 7-10), omówić kontekst polityczny istnienia i działania tegoż kościoła. Trzeba dobrze znać historię Niemiec XIX w., by zrozumieć podłoże, na którym działał Kościół ewangelicki, nie tylko zresztą w Poznańskim. O ścierających się prądach ideowych (liberalizm, konserwatyzm, narodowy liberalizm, ważny zwłaszcza dla badanego okresu, socjaldemokracja) nie dowiadujemy się właściwie nic, a przecież miały one wpływ na losy także Kościoła ewangelickiego. W przeciwieństwie do tego oczywistego braku, dobrze zobrazowano środowisko kościelne, żywo jawią się sylwetki pastorów. Wszędzie znać wielką erudycję autora. Predylekcja do obfitego przytaczania źródeł ma swoje dobre i złe strony. Cytaty są jednak dobrze dobrane i stanowią świetną ilustrację wyводу autora. Porównanie położenia i działalności kościelnej w Poznańskim z innymi terenami Prus, a nawet Rzeszy, poszerza pole widzenia i rozjaśnia obraz. Sieganie do porównań z Kościołem katolickim, zbyt rzadkie i ograniczone,